Nr. 6. Rok I. Kraków 22/2 1896.

Gazeta dla wszystkich
i o wszystkiem.

Pismo chłopskie, polityczne, społeczne, literackie, naukowe i artystyczne.

Wychodzi dwa razy na miesiąc, około 5 i 20 każdego miesiąca i podaje *wszystkie ważniejsze nowości* ze wszystkich dziedzin życia i pracy ludzkiej.

Redakcya: Radni gminy: Franciszek Cwałosiński, Marcin Legutko, Wacław Woysym Antoniewicz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Wacław Woysym Antoniewicz.

Prenumerata wynosi: Już razem z przesyłką pocztową *rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct.* Numer pojedynczy kosztuje 10 ct., z przesyłką 12 ct., nabyć można w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, która też prenumeratę (zwłaszcza miejscową) przyjmuje. Zamiejscową prenumeratę najlepiej przesyłać *zapomocą przekazu pocztowego do Redakcyi.*

Adres Redakcyi: Kraków, ulica Wenecya Nr. 3.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Zapasowe egzemplarze dawniejszych Nrów utrzymujemy zawsze na składzie dla nowoprzystępujących Prenumeratorów. — Każdy nasz Nr. jest okazowym.

Pisma dla ludu.

Mieliśmy podać w numerze dzisiejszym przegląd uchwał ostatniego Sejmu, ale że niektórzy czytelnicy zażądali od nas wyczerpującego przeglądu pism czy to treścią, czy to ceną przystępnych dla ludu, oraz zapytali co mają myśleć o ks. Stojałowskim, my zaś te sprawy, skoro raz poruszone zostały, uważamy za pilniejsze do traktowania, przeto niemi się dzisiaj zajmiemy.

Zwyczajnie jedno pismo o drugich nie wspomina wcale, chyba w rzadkich wypadkach. Dzieje się to dlatego, aby złemu pismu nie czynić rozgłosu, a dobremu nie ułatwiać konkurencyi z pismem własnem, które się także za dobre (ba! za najlepsze) uważa. Wypada jednak czasem i o złem piśmie wzmiankę uczynić, aby przed niem czytelników ostrzedz, zaś o dobrych czemużby także czasem nie pogadać, aby czytelnicy jasno wiedzieli, czego w którem piśmie mają szukać.

Mamy tedy następujące pisma ludowe:

1) „Gazeta dla wszystkich" w Krakowie.
2) „Prawda" „
3) „Nowy Dzwonek" „
4) „Naprzód" „
5) „Lud Polski" w Dębicy.
6) „Związek chłopski" w Nowym Sączu.
7) „Niedziela" we Lwowie.
8) „Przyjaciel Ludu" „
9) „Robotnik" „
10) „Grzmot" „
11) „Wieniec" we Wiedniu.
12) „Pszczółka" „

Te wszystkie pisma zajmują się różnemi sprawami, a oprócz tego są pewne specyalne, które tylko pewnemi sprawami się zajmują, należą zaś tutaj dlatego, że treść ich interesuje najszersze koła czytelników, a zarazem cena ich jest przystępna. Oto tytuły tych pism:

13) „Misye katolickie" (w Krakowie). Opowiadają o rozszerzaniu wiary świętej pośród dzikich lub napół dzikich ludzi i o męczeństwach jakie nieraz misyonarze dla tego wzniosłego celu ponoszą.

14) „Intencya miesięczna czyli Posłaniec Apostolstwa Serca Jezusowego" (w Krakowie). Powszechnie znane pismo religijne, doskonale redagowane a bardzo tanie.

15) „Sodalis Marianus" (we Lwowie), poświęcone sprawom Stowarzyszenia Sodalisów, mającego za cel rozszerzanie czci dla Najświętszej Panny.

16) „Ekonomista narodowy" (w Krakowie) poświęcony sprawom ekonomicznym i rolniczym.

17) „Przewodnik Kółek rolniczych" (we Lwowie) poświęcony sprawom Kółek rolniczych i sklepów wiejskich chrześcijańskich.

Mamy tedy pism 17. Liczba pokaźna. Które z nich jednak są zalecenia godne? Oczywiście wszystkie owe specyalne od 13) — 17), ale pomiędzy owemi dwunastu pierwszemi, jakże różne jedne od drugich! — Ponieważ na Sądzie ostatecznym naprzód źli będą osądzeni, a potem dopiero dobrzy, a zatem i my naprzód pomówimy o złych, a potem o dobrych.

Złe są z pomiędzy owych dwunastu następujące:

Nr. 4. „Naprzód" (w Krakowie). Jest to organ socyalistów, to jest ludzi dążących do zniszczenia całego dotychczasowego porządku rzeczy, do zniszczenia religii, monarchii, własności i rodziny. Tylko że zniszczywszy to co jest, nie wiedzieliby co na jego miejscu postawić. Albo zniósłszy wszelką własność prywatną, zaprzęgliby całą ludność jakby jakie wojsko do przepisanych zajęć, i to byłaby niewola gorsza od wszystkich, jakie dotąd były na ziemi, albo też odebrawszy wszelką własność wszystkim ludziom, podzieliliby ją na nowo równo między wszystkich, ale zaraz nazajutrz jużby była dawna nierówność, bo jedenby swoją część zjadł, a drugi zachował, jedenby przespał czas stosowny do pracy, a drugiby majątku przyrobił, a po jakimś czasie wszystko byłoby po dawnemu, z tą jednak różnicą, że tymczasem społeczeństwo przez taki przewrót zdziczałoby niezmiernie. Ojciec święty kilkakrotnie potępił socyalizm jako rzecz bezbożną, a natomiast polecił zakładać stowarzyszenia katolickie w celu polepszenia losu pracujących. Nie da się zaprzeczyć, że wiele rzeczy jest w świecie do poprawienia, ale dążyć do tego trzeba zgodnie z religią i z Bożą pomocą, z miłością w sercu i poczuciem sprawiedliwości, stopniowo i rozumnie zapomocą odpowiednich pism, stowarzyszeń i akcyi politycznej. Nierówność sam Pan Bóg stworzył. Dlaczegoż jeden ma mniej sił, a drugi więcej, jeden mniej rozumu, a drugi więcej? Nierówność leży w naturze rzeczy; nie ma dwóch listków na drzewie, całkiem jednakich. „Ubogich zawsze mieć będziecie" — powiedział Chrystus Pan. Zawsze! to jest do skończenia świata. Równocześnie jednak Chrystusowa nauka nakazuje pełnić miłosierdzie, starać się każdą łzę otrzeć, każdej nędzy ulżyć, i dlatego to w chrześcijańskich społeczeństwach po wszystkie czasy zakładały się przytułki dla ubogich, starców i kalek, ochronki dla sierot, szpitale dla chorych, szkoły dla nieumiejętnych. Kwestya socyalna będzie rozwiązana dopiero wyrokiem Zbawiciela na Sądzie ostatecznym: „Byłem głodny a nakarmiliście mnie, byłem spragniony a napoiliście mnie, byłem nagi a przyodzialiście mnie".

Nr. 5. „Polski Lud" (w Dębicy), pismo niby poczciwe i niby głoszące dobre zasady, ale samo nie wiedzące czego chce i do czego dąży. Służy ono stronnictwu liberalnemu, które kiedy gada do ludu, wtedy popisuje się obłudnie religią, ażeby tego ludu nie urazić bezbożnością, a swoją drogą radeby, żeby ta re-

ligja była zniszczona. Stronnictwo to będzie z zachwytem mówiło o dawnych królach polskich, ale gdyby dziś Polska zmartwychpowstała, to według tego stronnictwa broń Boże, żeby miała znowu króla, ale jakiegoś tam prezydenta na wzór francuskiego. Takiem niejasnem postawieniem zasad i taką obłudą służy się tylko socyalistom (o których wyżej).

Nr. 8. „Przyjaciel Ludu“ (we Lwowie), jest to fałszywy przyjaciel, bo chce odebrać to, co człowiek ma najdroższego, t. j. religię i zacność duszy. Pismo to szerzy bezbożność, usiłuje zatruć serca czytelników i apostołuje nienawiść. Jest to organ radykałów.

Nr. 9. „Robotnik (we Lwowie), jest-to to samo co „Naprzód“ w Krakowie.

Nr. 11. „Wieniec“ (w Wiedniu) i nr. 12. „Pszczółka“ (w Wiedniu) są to pisma ks. Stojałowskiego.

Jest to człowiek, który niegdyś mógł dużo dobrego zrobić, ale teraz po wszystkiem, co uczynił, może już tylko jedno dobre zrobić, to jest zamknąć się w klasztorze, i pokutą klasztorną naprawić, o ile to być może, zgorszenie, które dał ludziom. Używać swoich zdolności na apostołowanie nienawiści nie wolno nikomu, a już najmniej kapłanowi religii katolickiej, ks. Stojałowski jednak czyni to ciągle, a czyni dlatego, aby zrobić na złość wszystkim władzom świeckim i duchownym, z któremi miał zatarg osobisty. Czytając jego pisma i obserwując miotanie się jego na świecie, aby tylko coś znaczyć i sprawie swojej dać pozory słuszności, szczery żal i litość zbiera człowieka nad biednym stanem tej zbłąkanej duszy. Swojego czasu w numerze 1. naszego pisma uczyniliśmy krótką wzmiankę o ks. Stojałowskim poprostu dlatego, że jest człowiekiem znanym, który dał wiele słyszeć o sobie, a więc i naszych czytelników mogła interesować wiadomość o jego losach. Na to dostaliśmy list, który nam najlepiej dał poznać stan tej biednej duszy. Radzono nam wydrukować ten list w całości, ale nie chcieliśmy pisma naszego zbrukać nieuszanowaniem dla religii i złością, jaka widnieje z tego listu. Pomyśleliśmy sobie tylko: Ha — im kto wyżej stoi, ten niżej upada, gdy opuści drogę dobrą. A ks. Stojałowski stał wysoko, bo przy ołtarzu. — Ostatecznie działanie jego wychodzi na korzyść socyalistów.

Tak więc widzimy, że pism złych mamy sporo, całą baterye! — Jest jednak nadzieja naprzód w miłosierdziu Bożem, które naszemu narodowi, chociaż opuścił drogę Bożą i zasłużył na ciężką dolę obecną, nie pozwoli całkiem upaść aż w błoto niewiary i nikczemności, bo byłby to już koniec naszego istnienia narodowego (mamy wrogów, którzy tego pragną). Dalej nadzieja jest w przyrodzonej szlachetności i poczciwości naszego narodu, które sprawiają, że każda agitacya zła i przewrotna chociaż przez pewien czas skutek odnosi, to jednak z biegiem czasu upaść musi, jeźli się wytrwale przeciw niej działa.

Ale i dobrych pism mamy niemało. Te są:

Nr. 2. „Prawda“ (w Krakowie), którą założyło Wbne Duchowieństwo dla zadosyćuczynienia Panu Bogu za obrazę wyrządzoną Jemu przez ks. Stojałowskiego.

Nr. 3. „Nowy Dzwonek“ (w Krakowie) i Nr. 7. „Niedziela“ (we Lwowie), pisma dobre, ale politykę traktujące tylko ubocznie, podczas gdy wszyscy ludzie obecnie żądają pism prawdziwie politycznych, bo wszyscy są do politycznego życia powołani.

Nr. 10. „Grzmot“ (we Lwowie), pismo dla robotników, traktujące sprawy robotnicze z katolickiego punktu widzenia.

Nr. 6. „Związek chłopski“ (w Nowym Sączu), pismo w bardzo poczciwym duchu redagowane, miłe i swojskie, traktujące sprawy krajowe poczciwie i praktycznie, chociaż czasem za ostro.

Wreszcie Nr. 1. nasza „Gazeta dla wszystkich“. Zdaje się nam, że się konkurencyi obawiać nie potrzebujemy, chociaż i inne pisma zachwalamy. Pismo nasze nie spodobało się wprawdzie ks. Stojałowskiemu i panu Michałowi Torbie, ale zresztą otrzymaliśmy tyle dowodów uznania, przeważnie od chłopów, że śmiało możemy powiedzieć, żeśmy trafili na właściwy ton i sposób redagowania pisma przystępnego dla wszystkich. Możemy także powiedzieć że żadne z pism wymienionych nie umieszcza ani tak pięknych powieści, ani tak doborowych „rozmaitości“, ani tak jasnego przeglądu politycznego jak nasze. Trzeba dodać, że niektórzy czytelnicy wyraźnie upominają się o piękne i zajmujące powieści.

Polecamy zatem naszym czytelnikom:

1) naszą **Gazetę dla wszystkich.**
2) **Związek chłopski.**
3) **Prawdę.**
4) **Grzmot.**

DON LAZAR.

Powieść.

Don Miguel bogaty właściciel ziemski w Brazylii wywodził ród swój od tych zdobywców, którzy pierwsi z Europy przybyli w te strony i wydarli kraj brazylijski czerwonym Indyanom. Był on starcem, a miał żonę bardzo młodą i piękną, oraz syna z pierwszego małżeństwa, równego prawie wieku z macochą. Pięknej macosze (zgroza powiedzieć) wpadł w oko pasierb, młody Don Lazar. Prześladowała go namiętnemi spojrzeniami, ile razy stary Don Miguel nie widział, szydziła z pasierba i drażniła go, aby go poruszyć, a nawet gdy Don Miguel rozmawiając z synem, zmożony wiekiem zasypiał w krześle, ona ująwszy głowę jego syna, który siedział naprzeciw, całowała ją namiętnie, co on musiał przyjmować z zamkniętemi oczyma, aby nie zbudzić ojca i nie obrazić jego oczu widokiem zuchwalstwa własnej jego żony. Wreszcie przyszło do chwili takiej, w jakiej Józef, syn Jakóba, zostawił płaszcz swój w ręku pani Putyfarowej i uciekł. Don Lazar wprawdzie płaszcza nie zostawił, ale zapowiedział stanowczo, że siwego ojca nie zdradzi, i przypomniał jej świętość złożonej w kościele ślubnej przysięgi. Twarz Donny Juanity (tak zwała się owa jejmość) zmieniła się w jednej chwili tak bardzo, że Don Lazar pomyślał sobie: Gdyby kobieta wiedziała, jak w chwili takiej bezmiernej złości wygląda, nie dopuszczałaby nigdy do takiej chwili — i wyszedł. Nie czekał długo na zemstę Donny Juanity. Zaraz nazajutrz bardzo rano, stary sługa, który go wypiastował, przyniósł mu wiadomość, że ojciec nie chce go ani na chwilę widzieć w swem życiu, że go uroczyście przeklina i rozkazuje mu, aby natychmiast dom rodzinny opuścił.

Co było robić? Czy biednemu staremu ojcu powiedzieć prawdę i oskarżyć jego żonę o zamiar winy najcięższej? Czyż aby siebie oczyścić rzucić plamę na dom własnego ojca? A nuż na dobitek Don Miguel nie uwierzy synowi, natenczas do chwały kazirodcy przybędzie mu jeszcze chwała podłego oszczercy! Jeźli raz uwierzył takiemu potwornemu kłamstwu, to nie uwierzy usprawiedliwieniu. Kto wie zresztą, co byłoby straszniejszem dla starca, czy dowiedzieć się o winie syna, czy o kłamstwie i wiarołomstwie żony. Lepiej już chyba zamknąć wszystko w sobie w grobowem milczeniu i cierpieć. Don Lazarowi wydano majątek, jaki mu się należał po matce i raz jeszcze zapowiedziano, aby się ojcu nie pokazywał na oczy. On już nietylko ojcu, ale nikomu nie śmiał się pokazywać na oczy, i zdawało mu się, że każdy człowiek który go spotka, czyta jego hańbę z jego oblicza. Nie było co robić w kraju. Don Lazar siadł na okręt i odjechał do Europy. Osiedlił się w Hiszpanii, ale że mu ciężko było zrywać od razu wszelkie stosunki ze światem, więc skoro się osiedlił, podał swój adres do gazet, aby jego znajomi w Brazylii mogli się dowiedzieć o miejscu jego pobytu.

Don Lazar zostawił w Brazylii narzeczoną, piękną Dolores, którą ukochał od dziecka a teraz nawet nie pożegnał się z nią wcale. Nie śmiał stanąć przed nią, będąc wyklętym od ojca. Czyż może żenić się, będąc zniesławionym i wyklętym? A może i ona uwierzyła oszczerstwu, jakie na niego rzucono. Nie przeniósłby jej spojrzenia, w któremby się malowała pogarda i wiara w jego winę. A oprócz tego Don Lazar jednem grzeszył ciężko — oto był straszliwie dumny. Gdy rzucono na niego oszczerstwo, zaciął się w sobie, aby się przed nikim nie usprawiedliwiać. Na oszczerstwo odpowiedział milczeniem i pogardą. Uważał, że uchybiałoby mu nawet jednem słowem usprawiedliwiać się przed kimkolwiek z ludzi.

Pierwszy list, jaki odebrał z kraju, był od narzeczonej. Był krótki, bo zawierał się w tych kilku wyrazach:

— Nie wierzę oszczerstwu, jakie na ciebie rzucono. Odpisz mi. Twoja Dolores.

Don Lazar odpowiedział również bardzo krótko:

— Na list twój, mogę jedynie to odpowiedzieć, że jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwym. Twój na zawsze Lazar.

Narzeczona odpisała:

— Z listu twojego chociaż niewyraźnego wyczytałam, że jesteś niewinny, o czem już sama byłam przekonana. Ja ciebie znam i wiem, żeś nie mógł dopuścić się czynu zarzuconego tobie, i wiem także, że nigdy nie zapomnisz o tej, która cię kocha. Ufam, że sprawiedliwość Boża, wyjaśni wszystko. Będę się codzień o to modliła, jak również o to, by Bóg i anieli Jego ochraniali cię na wygnaniu przed wszelką przygodą. Twoja Dolores.

Don Lazar pędził życie samotne, uprawiając wielki ogród swej posiadłości, którą sobie kupił w pobliżu miasta Madrytu. Praca w dzień pogodny, świegot ptasząt w gałęziach drzew, koiły jego duszę, a gdy mimo to ciężka zaduma pognębiła jego myśli i smutek opłynął serce, podnosił głowę ku niebu, na którem gorzało wspaniałe jasne słońce i przypominał sobie, że Bóg jeszcze lepiej niż słońce widzi wszystko.— Wieczorem zamykał się samotny w domu. Zgromadził on sobie piękną bibliotekę z doborowych książek i czytywał je w dni szare i słotne, ale wieczorem przy świetle lampy nie lubiał czytać, wolał rozmyślać siadłszy przy wielkim kominku, na którym palił się koks jasnym, różowym żarem. Więc rozmyślał o swym strasznym ojcu, który nim pogardzał, o swojej słodkiej, czystej Dolores, o doli swojej samotnej, o kraju rodzinnym i wszystkich znajomych, których rzucił, i o których dobrą opinię o sobie starał się przez

całą swą młodość, a wtedy przysuwał się bliżej do kominka, z którego buchało miłe ciepło, zawijał się lepiej w płaszcz swój i mówił do siebie głośno:

— Zimno!... zimno!...

Ciężką jest każda krzywda, cięższą jeszcze, jeśli wyrządzone przez tych, którzy są zobowiązani do przychylności i życzliwości. Za cóż go oni pozbawili domu rodzinnego i szczęścia? Dla czego trawić musi swe lata młode w smutku i samotności, zamiast żyć w szczęściu, które już się uśmiechało do niego. Bóg miłosierny dał człowiekowi raj już tu na ziemi: jest niem własne ognisko domowe, żona kochająca, dzieci wesołe i szczebiotające ucieszne. Ale Don Lazarowi do takiego raju nawet zbliżyć się nie było wolno. Czyż jemu, obciążonemu przekleństwem ojca wolno sprzęgać swe losy z drugą jeszcze istotą i narazić ją na skutki przekleństwa? Czyż mógłby się ożenić, skoro mu nie wolno wybranej przez siebie niewiasty poprowadzić przed własnego rodzica, klęknąć z nią razem przed nim i powiedzieć do niego:

— Błogosław Ojcze!...

Po jakimś czasie Don Lazar wpadł na myśl wybudowania sobie nad dachem swego domu astronomicznego obserwatoryum. Wybudował więc taras obszerny na domu, a na nim izbę szklaną z potrzebnymi teleskopami i tam patrząc na gwiazdy, przepędzał teraz pogodne wieczory. Powiadają, że jeszcze żaden astronom nie był niedowiarkiem. Przestając ciągle z cudami wszechmocy Boskiej, przypatrując się ciągle niezmierzonym światom, odległym o setki tysięcy i miliony mil, odczuwają oni lepiej niż inni ludzie. obecność tego wszechpotężnego Stwórcy, który to wszysto trzyma, rządzi tem wszystkiem i opiekuje się i kieruje ku właściwym celom. I Don Lazarowi było lepiej w tej ciszy gwiaździstego nieba, czuł wszechmoc Boga, opiekę Jego, dobroć, cierpliwość i sprawiedliwość.

Jednego dnia dostaje list z Brazylii. Wedle zwyczaju patrzy najpierw na podpis:... Juanita! Czyta ze zdumieniem list taki:

— Na miłość Boską! zemścij się na mnie, jak na to zasłużyłam, a ulżysz mojej męce.

Don Lazarowi wypadł list z drżących rąk: A więc już przychodziła sprawiedliwość Boska.

Z tem wszystkiem miał się na baczności. Znał doskonale przewrotność Donny Juanity, a samotność i długie rozmyślania dały mu prawie dar jasnowidzenia w duszach ludzkich. Może ona chce listu od niego, dla tego tylko, aby go pokazać mężowi, jako nowy dowód przeniewierstwa synowskiego. Czyżby Don Miguel uwierzył jego spóźnionemu oskarżeniu, skoro syn jego przecie mógł się bronić od razu, a nie dopiero po latach. Co najwięcej osiągnąłby może, że ojciec potępiłby zarówno żonę jak syna, ale tego zdaje się właśnie chciała Donna Juanita. Wypędzona z domu mężowskiego, przyjechałaby do Don Lazara, rzuciłaby mu się na szyję i powiedziałaby:

— Przez ciebie i przez miłość moją dla ciebie zostałam wypędzona. Teraz musimy żyć połączeni ze sobą i na zawsze.

Czemu jednak sama nie oskarży się przed mężem? Ha! łatwiej zgrzeszyć niż przyznać się do tego. I najwinniejszemu jeszcze wstyd pali twarz i czoło i zamurowuje usta.

List Donny Juanity spłonął, rzucony do kominka. Donna Juanita daremnie czekała; nie było żadnej obpowiedzi. Męka, o której donosiła w liście Don Lazarowi była to męka najgorsza ze wszystkich: ciężkie wyrzuty sumienia i świadomość strasznej krzywdy niewinnym ludziom wyrządzonej. Daremnie człowiek chciałby czasem przytłumić przyrodzoną szlachetność swojej duszy, ona sama przypomina się i daje znać o sobie, a głos Boży odzywa się w duszy nawet po wielu latach jako męka sumienia. — Don Miguel nie chciał nic wiedzieć o synu, ale choć nie chciał posłyszał, jako on żyje samotny w swojej pustelni pod Madrytem. Starzec sposępniał, czuł się blizkim grobu, a oto widział, że i życie jego jedynego dziecka, które zostanie po nim, jest zwichnięte. Jego cierpliwość, dobrowolne wygnanie, samotność, zastanawiały go, choć sobie tych rzeczy nie umiał wytłomaczyć. — Ale nie tylko skrzywdzonego starca miała Donna Juanita przed sobą. Spotykała czasem między ludźmi i piękną Dolores, teraz piękniejszą niż kiedykolwiek zawsze ubraną w żałobie, której nie zrzuciła od chwili wyjazdu Don Lazara, bladą, jak blady przedświt ponad ciemną jeszcze nocą, zanim się zorza na niebie ukaże. A Dolores nie miała pogardy w oczach dla Donny Juanity, miała tylko boleść spokojną i litość i tą litością przygniatała Donnę Juanitę. — Przypuszczenia Don Lazara były słuszne. Donna Juanita wstydziła się wyznać swoją winę mężowi. Wymyśleć całą historyę na kogo, aby potem zaprzeczyć wszystkiemu, sobie samej zadać kłamstwo i samej odrabiać wszystko złe, którego się nabroiło, na to brakło jej mocy ducha. Wstyd zamykał jej usta, bała się gniewu starca i jego strasznych w gniewie oczu. Trawiła się więc dalej swoją męką, a myśl o skrzywdzonym w najdroższych uczuciach mężu, o hańbie rzuconej na jego syna, o cierpliwym, szlachetnym, a żyjącym w męce Don Lazarze, o cichej, a bolejącej Dolores, nie odstępowała jej ani na chwilę. Zrywała się w nocy z łoża, chodziła nieraz całemi nocami po pustych salach, zapytana o cokolwiek, otwierała szeroko oczy, jakby się budziła dopiero. Twarz jej zczerniała, głos stał się cichy i niepewny, ale Don Miguel pogrążony w swojej zadumie nie uważał na nią i nie widział zmian, jakie się w niej porobiły. Zachorzała wreszcie ciężko. Wezwani lekarze nie mogli zgodzić się na określenie jej choroby. Jeden mówił, że to nerwowa gorączka, inny że konsumcya, inny że neurasternia, inny wreszcie widział tylko rozdrażnienie nerwowe w połączeniu z niestrawnością, a jeszcze inny oświadczył, że tu jest to wszystko razem, a oprócz tego jeszcze coś, czego on nie zna. Gasła w oczach. Ostatniego dnia choroby była spokojniejsza i kazała poprosić księdza. Tegoż dnia nad wieczorem umarła, pojednawszy się z Bogiem. Gdy Don Miguel wrócił z pogrzebu, oddawszy jej ostatnią posługę, usłyszał niebawem pukanie do drzwi. Był to ksiądz, który nieboszczkę spowiadał na ostatku. Przychodził teraz z wyjawieniem prawdy, której nieboszczka przez wstyd fałszywy nie chciała wyznać za życia, ale do której wyjawienia zobowiązała swego spowiednika na łożu śmierci.

Najbliższą pocztą otrzymał Don Lazar list następujący:

— Synu mój! przebacz mi i przybywaj jak możesz najprędzej do umierającego ojca. Niech tę jedną pociechę mam tu na ziemi, żebym ciebie ujrzał przed śmiercią. Twoja macocha już na sądzie Bożym i ja idę za nią, ale chcę tam zanieść twoje przebaczenie. Spiesz się mój synu. Twój umierający z żalu ojciec.

Ale list szedł długo, a i Don Lazar musiał długą podróż odbyć, żeby z za morza wrócić do rodzinnego domu. Tymczasem ostatnia chwila Don Miguela zbliżała się, więc wezwał wszystkich znajomych i przyjaciół, zgromadził ich w około swego łoża i uroczyście wrócił cześć synowi. Nie danem mu było doczekać się jego powrotu, zmożony wiekiem i poprzednią zgryzotą, a teraz niespodziewaną uciechą z odzyskanej czci swego domu i nazwiska, oraz z odzyskanego syna, a wreszcie żalem nad tyloletnią z nim rozłąką i niezasłużoną goryczą jego wygnania, zmarł, czyniąc w ostatnich chwilach w stronę, z której miał przybyć, znaki krzyża w powietrzu i szepcząc słowa błogosławieństwa.

Piękna Dolores nosiła jeszcze rok cały żałobę po ojcu swego narzeczonego, a tenże rozpamiętywując z nią doznane przejścia rzekł:

— Zaiste! cierpliwość chrześcijańska jest czasem dla krzywdziciela najstraszniejszą karą, jaka go spotkać może.

Don Lazar = Łazarz, Miguel = Michał, Juanita = Joanna. Don znaczy mniej więcej tyle co nasze „Jegomość,“ Donna tyle co nasze „Jejmość.“

Koks = żużle z węgla kamiennego, używane do palenia w piecach, a zwłaszcza w kominkach. Piece, w których się pali koksem, muszą mieć szeroki otwór do komina.

Astronom = uczony badający gwiazdy.

Astronomiczne obserwatoryum = izba z szklannym dachem i okienkami w nim, przez które to okienka wysuwa się lunety czyli dalekowidze (teleskopy). Za pomocą tychże można widzieć gwiazdy wyraźnie nieraz w bardzo znacznem powiększeniu, a nawet widzieć gwiazdy, których się gołem okiem nie widzi.

Taras = obszerny ganek.

Konsumcya = trawiąca gorączka.

Neurastenia = trwałe osłabienie nerwów.

Kalendarzyk starolechicki.

(Ciąg dalszy).

28 lutego — pełnia (o godz. 9 wieczór)
14 marca — nów („ 12 w poł.)

Księżyca ubywa — organizm ludzki mniej podniecony, senność większa. Należy unikać czuwania w nocy, oraz niezwyczajnych wysiłków fizycznych i umysłowych, a w razie konieczności tychże. nagrodzić to organizmowi dłuższym snem.

Słoneczny okres podniecenia organizmu trwający od połowy grudnia, kończył się wedle zdania dawnych Lechitów około wiosennego zrównania dnia z nocą, a więc około 21 marca. Dla czego tak wcześnie? kiedy przecie dnia przybywa aż do 23 czerwca. Oto dla tego, że zbytek podniecenia wywołuje osłabienie organizmu, a więc zbyt długo trwające podniecenie już nie jest okresem podniecenia, ale osłabienia. Ten objaw osłabienia przy dłuższem podnieceniu pochodzi ztąd, że organizm ludzki ma w samym sobie ogromny zapas energii, która mu w zwykłych warunkach wystarcza, gdy zaś na ten organizm działa zbytek podniecenia, natenczas przez jakąś reakcyę biologiczną zbytek ten już nie podnieca go, ale osłabia. Owszem. zdaje się, jakoby wówczas organizm był zaprzątnięty pokonaniem tego zbytku przychodzących z zewnątrz i niepotrzebnych podnieceń i jakoby praca na to zużyta osłabiała go więcej niż prawdziwy wysiłek. Dla tego to jedno jajo surowe — więcej daje sił od dwóch, zaś jeden kieliszek wina wzmacnia, a dwa naraz użyte osłabiają. Podobnie i podniecenie słoneczne trwające jak wykazaliśmy w 2 numerze (z 24 grudnia 1895) już od połowy grudnia przy dłuższem trwaniu osłabia, nie wzmacnia. Ludzie są rzeźwi przez pierwszy kwartał roku, zaś w drugim kwartale daje się ogólnie odczuwać pewne osłabienie. — Słusznie więc czynili dawni Lechici, gdy koniec pierwszego okresu podniecenia słonecznego kładli już na czas wiosennego zrównania dnia z nocą. Dziś wypada nawet ten termin przyspieszyć ze względu na zaszłą zmianę klimatu. Dawni Lechici, a nawet nie dawne jeszcze pokolenie miało zimę jak Pan Bóg przykazał, długą kopną i śnieżną, a potem naraz wiosnę ciepłą, słoneczną kwiecistą. My zdarłszy z ojczystej ziemi suknię, w którą ją Pan Bóg przyodział, to jest lasy, miewamy zimy bez śniegu, a za to potem na wiosnę lub w lecie po kilkadziesiąt dni deszczu albo palącej posuchy. Z powodu wcześnego końca zimy wypada cofnąć ów starolechicki termin z 21 marca tak naprzykład na 1 marca

Tak więc 1 marca kończy się dziś słoneczny okres podniecenia organizmu. Jest to okres jaja surowego i zimnych kąpieli, dwóch najdzielniejszych środków

podniecających. Pocóż potrzebne były w tym okresie te środki (spyta kto może) skoro już słońce podnieca organizm? Właśnie dla tego, że słońce pobudza organizm do żywszej czynności, wypada go na razie zasilić, aby ta żywsza czynność była dla niego bez szkody. Potem, te same środki skoro już przez pewien okres były używane; stają się niestosowne, a nawet szkodliwe (w drugim kwartale). — Zakończenie słonecznego okresu podniecenia było u dawnych Lechitów obchodzone uroczyście. Niszczono istniejący zapas jaj w ten sposób, że je zrzucano z wybranych na to wzgórz (rękawka), albo gotowano, aby im odebrać moc ożywiającą, ale równocześnie cześć im niejako oddawano, malując je (kraszanki i pisanki) i dzieląc się niemi z równoczesnem wypowiadaniem wzajemnych życzeń zdrowia i długiego życia.

Na znak zakończenia kąpieli, oblewano się na potęgę, aby użyć na końcu i wrzucano się wzajemnie do wody (śmigus, dyngus)

Germanowie nabyli sił fizycznych przez nieustanną gonitwę za przygodami, przez wojnę, rozboje, polowanie. Dawni Lechici, lud Boży, żyjący z rolnictwa, pasterstwa, pszczelnictwa i rybołowstwa, mieli tymczasem sposobność nabyć głębokiej znajomości przyrody i fizycznych warunków życia, a przez zachowanie reguł hygieny jak najgłębiej pojętej wyhodowali owo dzielne pokolenie wojowników, które pod wodzą króla Chrobrego połączyło prawie wszystkie ziemie słowiańskie od Elby do Dniepru, a potem złamało potęgę niemieckiego Zakonu pod Grunwaldem, potęgę rosyjską pod Kluszynem, a turecką pod Wiedniem. Dziś plemię polskie z powodu zupełnego zaniedbania starolechickich reguł hygieny, będąc nadto trawione smutkiem z powodu swej politycznej niedoli, osłabło fizycznie.

Biologia = nauka o życiu fizycznem.
Hygiena = nauka o sposobach zachowania zdrowia.

Rozmaitości.

Damy je w przyszłym numerze. Być może, że od nowego kwartału zdołamy pismo rozszerzyć, tak, że zamiast z dwóch,' będzie się składało z trzech kartek gęstego drnku, a wówczas w każdym numerze zmieści sią i powieść i rozmaitości.

Przegląd polityczny.

Bułgarya. Hańba dokonana! Ks. Ferdynand oddał cerkwi szyzmatyckiej syna już poprzednio ochrzczonego w wierze katolickiej. Dnia 14 b. m. zaniesiono tegoż do cerkwi, rodzice chrzestni wyparli się w imieniu biednego katolickiego niemowlęcia dogmatu katolickiego o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna, osmarowano je szyzmatyckim olejem i ceremonia skończona. Cara zaproszonego na ojca chrzestnego zastępował przysłany przez niego jenerał hr. Goleniszczew-Kutuzow, a obecni byli przy akcie: reprezentant szyzmatyckiej Serbii, bezwyznaniowej republiki francuskiej i pogańskiej Turcyi. Reprezentanci innych mocarstw wymówili się od uczestniczenia tem, że chrzest następcy tronu to sprawa wewnętrzna bułgarska. W nagrodę za odszczepieństwo sułtan turecki uznał ks. Ferdynanda prawowitym księciem Bułgaryi, toż samo uczyniła Rosya, a za nią inne mocarstwa. Książe Ferdynand bowiem, mimo że już od kilku lat rządzi Bułgaryą, nie był dotąd wcale przez mocarstwa uznany, iażeby to uzyskać, zrobił syna szyzmatykiem.

Tymczasem od dnia, w którym zapowiedział w odezwie do narodu bułgarskiego, że syna odda cerkwi szyzmatyckiej, w kościele katolickim miasta Zofii zaprzestano modłów o jego powodzenie. Teść jego, książę Parmy zaprotestował w jednej z gazet paryskich przeciw oddaniu wnuka obcemu kościołowi, matka ks. Ferdynanda, księżna Klementyna, i żona, ks. Ludwika, doniosły Ojcu świętemu, że ile mogły, opierały się oddaniu ks. Borysa w ręce cerkwi, ale przeszkodzić temu nie zdołały, a wreszcie wikaryusz apostolski dla Bułgaryi, ks. Menini, który chrzcił ks. Borysa w wierze katolickiej, zaprotestował w jednej z gazet rzymskich przeciw zmianie jego religii.

Przez swoją apostazyę ks. Ferdynand zerwał stosunki ze światem, do którego dotąd należał, to jest zachodnio-europejskim i katolickim, równocześnie jednak nie ufa mu ów świat szyzmatycki, do którego obecnie chciałby należeć, bo się nie ufa nigdy człowiekowi, który dla interesu wypiera się swych przekonań. Tak więc nie należy on ani do jednego ani do drugiego świata; pozycya to niewygodna i bardzo niebezpieczna.

Turcya. Za pośrednictwem konsulów, tj. reprezentantów wszystkich prawie mocarstw europejskich, powstańcy armeńscy zamknięci w mieście Zeitun, trapieni głodem i chorobami, poddali się rządowi tureckiemu i wydali wszystką broń wojenną, a za to mieli być puszczeni wolno z powrotem do swych siedzib. Znękani jednak głodem i chorobami iść nie mogą, a w domu zastaną także wszystko zniszczone przez mahometańskich rozbójników, Kurdów. W chwili poddania się ich, było ich tam około 15 000. Przywódzcom powstania zapewnili konsulowie wolny odjazd za granicę.

Gdy tak skończyło się powstanie Armeńczyków, wywołane przez Anglię, gdy kraj ich zniszczony, a oni sami tysiącami mrą z głodu, w Anglii dopiero teraz zaczęto zbierać składki w celu ulżenia ich nędzy.

Włochy. Włochom w Afryce nieszczególnie się powodzi. Ciężka to sprawa wojować z dzielnymi Abisyńczykami i to w tak górzystym kraju jak Abisynia. Powiadają, że cesarz abisyński Menelik nie przyjmie walnej bitwy, ale będzie się starał ogłodzić wojsko włoskie, co mu nie trudno przyjdzie w kraju już wyssanym zupełnie, a potem dopiero uderzy na nie. Były utarczki na wzgórzu Saeta, i w wąwozie Aleka, w których Włosi znaczne straty w ludziach ponieśli.

Hiszpania. Przebieg walki z powstańcami na wyspie Kubie staje się dla wojsk hiszpańskich nieco pomyślniejszy.

Austrya. W Radzie Państwa obecnie obradującej, wniesiony został przez rząd projekt reformy wyborczej, na mocy którego robotnicy mieliby także swoich reprezentantów w Radzie Państwa. Dotychczas miały swoich reprezentantów: własność ziemska wielka i mała, miasta i izby handlowe, ale robotnicy jeszcze nie mieli. Na Galicyę wypadnie 15 nowych mandatów robotniczych.

Wniesiony został także projekt polepszenia płac urzędników, oraz pensyi wdowich, bardzo słuszny, z tego powodu, że życie w mieście stało się droższem, a pieniądze z biegiem czasu straciły na wartości. Wskutek niskich płac brakuje urzędników w niektórych działach służby rządowej, a mianowicie brakuje nauczycieli gimnazyalnych.

Francya. Arton, jeden z głównych aktorów brudnej sprawy panamskiej, został wydany przez Anglię rządowi francuskiemu i stawiony przed sąd. Postanowił jednak milczeć przed sądem, z czego można wnosić, że mu obiecano względne traktowanie, a może i jakieś wynagrodzenie za to, że nie skompromituje ludzi, rządzących republiką, a zaplątanych w panamskie brudy, dotąd zaledwie w małej części wyjaśnione, mimo, że sprawa wlecze się od lat kilku.

Ministeryum p. Bourgeois (wym. Burżua), zostało w ostatnich czasach silnie zachwiane przez zatarg z senatem.

Korea. Jest to kraj, o który Japonia walczyła z Chinami przeszłego roku, i który zajęła w zwycięzkim pochodzie. Że jednak kraj ten dotyka posiadłości rosyjskich w Azyi, a przez poddanie Korei pod japoński wpływ wyłączny interesa rosyjskie bardzo by ucierpiały, Rosya przy pomocy innych mocarstw zaprotestowała swojego czasu przeciw protektoratowi japońskiemu nad Koreą i Japonia na razie ustąpiła. Obecnie w Korei zaznaczył się silny wpływ rosyjski. Japonia udaje, że ją to nic nie obchodzi, ale pocichu przygotowuje się do odwetu.

Ogólna sytuacya. Cechą znamienną położenia politycznego w Europie jest obecnie pewne ogólne uspokojenie. Rosya będąc zagrożoną w Azyi przez postępy Japonii, chwyciła skwapliwie pierwszą nadarzającą się sposobność do pojednania się z Bułgaryą, i tym sposobem z widnokręgu politycznego europejskiego zniknął punkt najciemniejszy. Gdy nadto usiłowania Anglii, aby zawichrzyć cały Wschód turecko-azyatycki, spełzły na niczem, okazało się przy tej sposobności, że żadne z mocarstw nie pragnie wojny w Europie. Wskutek ogromnego postępu komunikacyi, wskutek kolei żelaznych, udoskonalonych okrętów parowych, telegrafów i t. d. świat cały obecnie stał się jakby jedną gminą. Najżywotniejsze interesa mocarstw europejskich zahaczone są obecnie w innych częściach świata: w Azyi, Afryce i Ameryce, to też nic dziwnego, że tam przedewszystkiem zwróconą jest uwaga ludzi rządzących w Europie.

Prześladowanie religijne w Rosyi. Na pogrzebie katolickim nie wolno mieć więcej jak tylko jednego księdza, nie wolno nieść chorągwi, a tylko jeden krzyż, nie wolno śpiewać po polsku, aż dopiero na cmentarzu. Kto chce, aby w pogrzebie brały udział bractwa, albo cechy z chorągwiami, żałobna muzyka, albo więcej księży jak jeden, musi prosić szyzmatyckiego urzędnika o pozwolenie.

Mimo trwającego prześladowania zaznacza się od czasu wstąpienia na tron obecnego cara, Mikołaja II, jakiś nieco łagodniejszy powiew. I tak świeżo poseł cara, Izwolski, oświadczył Ojcu świętemu, że car zgadza się na to, aby manifesty i ukazy rządowe były czytane w kościołach katolickich w polskim tłómaczeniu, a nie po rosyjsku. Już bowiem władze rosyjskie nakazywały w Królestwie Polskiem czytać takie manifesty i ukazy, a nawet rotę przysięgi poddańczej w kościołach naszych po rosyjsku, ku wielkiemu zgorszeniu i oburzeniu katolików. Był to nawet gwałt uczyniony sumieniom, bo jakże można przysięgać na to, czego się nie rozumie?

Protektorat = opieka jednego kraju nad drugim, wskutek której kraj będący pod opieką traci do pewnego stopnia swoją wolność i niezawisłość.

CENY ZBOŻA.

(dnia 7. lutego.)

Pszenica biała 7·60—7·85, czerwona 7·55—7·80, żółta 7·55—7.80, żyto 6·75—7·00, jęczmień browarny 6·00—6·70, na paszę 5·35—5·75, owies 5·75—6·15, rzepak 9·00—9·40 (wszystko za 100 kg.)

Mimo chwilowego obniżenia cen jest spodziewane ich podniesienie się z powodu czasu niezbyt sprzyjającego oziminom.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.